wtorek, 30.11.2021

Nowenna ku czci św. Andrzeja Boboli

A oto cały tekst Encykliki:

Encyklika "Invictus Athleta Christi", w trzechsetletnią rocznicę chwalebnego męczeństwa św. Andrzeja Boboli, 16.5.1957

Czcigodnym Braciom, Patriarchom, Prymasom, Arcybiskupom, Biskupom i innym Zwierzchnikom Diecezji żyjącym ze Stolicą Apostolska w pokoju i jedności. PIUS PAPIEŻ XII przesyła pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Jest naszym gorącym pragnieniem, żeby wszyscy po całym świecie uczestnicy chlubnego miana katolików, a zwłaszcza ci synowie ukochanej przez nas polskiej ziemi, dla których Niezwyciężony Bohater Chrystusowy Andrzej Bobola jest chlubą i wspaniałym wzorem chrześcijańskiego męstwa w trzechsetletnią rocznicę jego zgonu, pobożnym sercem i umysłem rozważyli jego męczeństwo i jego świętość.

Nie chcemy więc pominąć tej pamiętnej chwili, która złotymi zgłoskami zapisana jest w rocznikach Kościoła, żeby nie powiedzieć czegoś o jego życiu i cnocie i żeby, tak Wam, Czcigodni Bracia, jak wiernym waszej pasterskiej pieczy zwierzonym przez to okólne pismo nie wskazać w nim przykładu, który by każdy wedle swojego stanu i zawodu mógł obrać za przedmiot naśladowania.

Wśród innych chlubnych przymiotów przede wszystkim błyszczy w Andrzeju Boboli cnota wiary, której moc, zasilana łaską Bożą, z biegiem lat tak w jego duszy zakorzeniła się i rozrosła, że nadała życiu jego osobliwą cechę i dodała mu odwagi do mężnego podjęcia męczeństwa.

W życiu jego całkiem osobliwie święci ta prawda, którą Apostoł narodów ujął w słowa: "Sprawiedliwy z wiary żyje" (Żyd. 10, 38). Cokolwiek bowiem, czy to do wierzenia czy do pełnienia uczynkiem podaje Katolicki Kościół, on całą siłą brał sobie do serca i jak najochotniej starał się wykonać. Dlatego to od samego początku usiłował poskromić i do ładu doprowadzić te nieporządne skłonności, które po smutnym upadku pierwszego rodzica zwykły mącić naszą naturę i do złego ją pociągać a obok tego pracował nad tym z niesłabnącym nigdy zapałem, żeby duszę swoją przyozdobić we wszystkie chrześcijańskie cnoty.

I.

Urodził się w roku 1591 w Sandomierskiej ziemi z rodziców wybitnych szlachetnością rodu, ale, znamienitszych jeszcze cnotą i stałością katolickiej wiary. Obdarzony bystrym i skłonnym do dobrego umysłem odebrawszy już w domu od najwcześniejszego dzieciństwa zacne i chrześcijańskie wychowanie, oddany został do szkół Towarzystwa Jezusowego, gdzie wnet zabłysnął niewinnością i serdeczną pobożnością.

Że dla blasków i próżności światowych miał w sercu tylko pogardę, zapragnął gorąco "lepszych darów" (1 Kor. 12, 31) i niezadługo, jako dziewiętnastoletni młodzieniec, wstąpił jak najochotniej w Wilnie do nowicjatu Towarzystwa, by móc bezpieczniej postępować drogą doskonałości ewangelicznej.

Mając w pamięci to tak ważne upomnienie Chrystusowe: "Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie i biorąc krzyż swój na każdy dzień, niech naśladuje mnie" (Łuk. 9, 23) zabrał się najgorliwiej do nabycia chrześcijańskiej pokory przez wzgardę samego siebie. A ponieważ z natury miał pewną skłonność do wyniosłości i niecierpliwości oraz odrobinę uporu, wydał samemu sobie nieubłaganą walkę. Przez tę walkę wziął niejako krzyż Chrystusowy na ramiona i szedł z nim na Kalwarię, aby u jej szczytu osiągnąć zarazem przy łasce Bożej tę doskonałość upragnionej i gorącymi modlitwami wyjednywanej pokory, przez którą dochodzi się do wszystkich blasków świątobliwości

drzewie jarzmie Wcielonego Słowa w sercu to przemądre zdanie św. Bernarda, że "budowa duchowna nie może dźwignąć się, inaczej, jak na mocnym fundamencie pokory" (Kaz. 36 o Pieśni np. nr 5; ML 183, 969-D). Ponadto płonął najgorętsza miłością Boga i bliźnich, toteż nie było dla niego większej rozkoszy, jak spędzać, o ile tylko mógł, długie godziny przed Najśw. Sakramentem i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwym przychodzić z pomocą. Boga a nie siebie miłował nade wszystko i w myśl ustaw Założyciela swego zakonu, starał się wszystko wyłącznie kierować do Jego chwały. Pojął on więc gorąco i w życie wprowadził zalecenie wspomnianego wyżej świętego Doktora: "Tego tylko pragnijmy, który sam jeden pragnienia zaspokaja" (Na pośw. kość. kaz. IV nr 4; ML 183, 528-D).

Nic więc dziwnego, że ten szermierz Chrystusowy, tylu darami niebieskimi ubogacony tak wielkie położył zasługi na polu apostolskiej pracy i tak obfite a zbawienne zbierał z niej owoce. A ponieważ wysiłki jego zmierzały przede wszystkim do utrzymania, wzmocnienia i zabezpieczenia katolickiej wiary, już jako wychowawca młodzieży w Wilnie i potem w innych miastach oddawał się cały nauczaniu podstaw wiary, przy czym rozbudzał w młodych sercach kult Eucharystii i gorące nabożeństwo do Najśw. Panny.

Kiedy zaś po kilku latach, w dzień uroczystej kanonizacji świętego Ignacego i Franciszka Ksawerego, otrzymał godność kapłańską, to sobie przede wszystkim wziął do serca, żeby nie szczędząc żadnych trudów, przez kazania i misyjne wyprawy wszędzie szerzyć katolicką wiarę, i to wiarę żywą, w dobre uczynki bogatą.

A że we wschodnich zwłaszcza częściach kraju, zagrażało wierze wielkie niebezpieczeństwo od odszczepieńców, którzy usiłowali na wszelki sposób oderwać wiernych od jedności Kościoła i swoimi błędami ich zarazić, na rozkaz swoich przełożonych, udał się Andrzej w te właśnie strony i tam po miastach, miasteczkach i wioskach, już to przez kazania, już to przez prywatne rozmowy, a zwłaszcza przez urok swej świętości i przez płomienny zapał apostolski zachwianą u wielu katolików wiarę od błędnych naleciałości oczyścił, na mocnych podstawach oparł i na powrót doprowadził do jedynej Chrystusowej owczarni. A nie poprzestając na samym podźwignięciu i umocnieniu słabnącej lub upadłej wiary, wszędzie gdzie tylko mógł rozbudzał żal za grzechy, łagodził niezgody i rozterki, wprowadzał na powrót dobre obyczaje tak, że miejsca, przez które, wzorem Boskiego Mistrza "czyniąc dobrze" przechodził, zaczynały jakby pod tchnieniem wiosny niebiańskiej wydawać śliczne kwiaty i owoce cnoty. Dlatego też, jak to przechowało się w pamięć, zarówno wierni, jak i schizmatycy nadali mu charakterystyczną nazwę "duszochwata", czyli łowcy dusz nieśmiertelnych.

Jak więc ten niestrudzony apostoł Chrystusowy sam żył wiarą i jak najgorliwiej szerzeniu wiary się oddawał, tak nie zawahał się dla obrony tej wiary ojczystej życie swoje oddać.

Wśród niezliczonych prześladowań, z jakimi spotykała się zawsze katolicka wiara, na szczególne wspomnienie zasługuje ten gwałtowny a nieludzki ucisk prawdziwego Kościoła, jaki zapanował koło połowy XVII wieku we wschodnich stronach kraju nawiedzonych najazdem kozackim. Cała wściekłość najeźdźców zwróciła, się głównie na katolików i ich pasterzy oraz na misyjnych pracowników, tak dalece, że w całym kraju można było widzieć rozwalone kościoły, popalone klasztory, ciała pomordowanych kapłanów i wiernych, ogólną ruinę i rozbicie wszystkiego co święte.

Andrzej Bobola, który mógł przyznać się śmiało do tego wyznania św. Bernarda: "Nic mi nie jest obce z tego, co jest Boże" (List 20 do Kard. Haimer; ML 182, 123 - B), nie lękając się ani śmierci ani katuszy, zapalony miłością Bożą i bliźnich wszedł dobrowolnie w te groźne stosunki, aby na wszelki sposób ratować przed wyrzeczeniem się wiary tych, których odszczepieńcy błędami swoimi starali się usidlić , oraz by niezmordowanie umacniać wszystkich w wyznaniu Chrystusowej prawdy. Stało się jednak, że 16 maja 1657 roku, w samo święto Wniebowstąpienia Pańskiego, został pochwycony w okolicy Janowa przez wrogów katolickiego imienia. Pojmanie to, jak domyślać się można, nie wywołało w nim trwogi, ale raczej niebiańską radość, wiemy bowiem, że zawsze męczeństwa pragnął i nigdy nie tracił z pamięci tych słów Boskiego Zbawiciela: "Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i mówić wszystko złe

przeciwko wam, kłamiąc, dla mnie. Radujcie się i weselcie się, bo zapłata wasza obfita w niebiesiech, boć tak prześladowali proroków, którzy byli przed wami (Mat. 5, 11 n.).

Wzdryga się dusza na wspomnienie wszystkich tych mąk, które bohater Chrystusowy z niezłomnym męstwem i nieugiętą wiarą przecierpiał. "Po obiciu kijami i dotkliwych policzkach, przywiązany sznurem do konia, ciągniony był przez jeźdźca na powrozie męczącą i krwawa drogą aż do Janowa, gdzie czekała go ostatnia katusza". W tej męce dorówna Męczennik polski najchlubniejszym zwycięzcom, jakich czci katolicki Kościół. Zapytany, czy jest łacińskim księdzem, odparł Andrzej: "jestem katolickim kapłanem; w tej wierze się urodziłem i w niej też chcę umrzeć. Wiara moja jest prawdziwa i do zbawienia prowadzi: wy powinniście żałować i pokutę czynić, bo bez tego w waszych błędach zbawienia nie dostąpicie. Przyjmując moją wiarę, poznacie prawdziwego Boga i wybawicie dusze wasze" (z listu Piusa XI Ex aperto Christi latere; AAS 30 (1938) 359).

Te słowa nie tylko nie pobudziły zbrodniarzy do litości, ale wprawiły ich w taką wściekłość, że z niesłychanym okrucieństwem zaczęli stosować do żołnierza Chrystusowego najsroższe męki. "Powtórnie obity biczami, na wzór Chrystusa uwieńczony został dotkliwym spowiciem głowy, policzkami straszliwie sponiewierany i zakrzywioną szablą zraniony, upadł. Niebawem wyrwano mu prawe oko, w różnych miejscach zdarto mu skórę, okrutnie przypiekając rany ogniem i nacierając je szorstką plecionką, I na tym nie koniec: obcięto mu uszy, nos i wargi, a język wyrwano przez otwór zrobiony w karku, ostrym szydłem ugodzono go w serce. Aż nareszcie niezłomny bohater około godziny trzeciej po południu, dobity cięciem miecza doszedł do palmy męczeńskiej, zostawiając wspaniały obraz chrześcijańskiego męstwa" (Homilia Piusa XI, miana przy kanonizacji św. Andrzeja w r. 1938; AAS 30, 1938, 152 - 153).

Jak niezwyciężony Męczennik w purpurze krwi własnej z wielkim triumfem przyjęty został w niebie, tak i na ziemi podany został przez Kościół do czci i naśladowania wszystkim wiernym, tak dla osobistego blasku jego świętości, jak dla zadziwiających znaków, którym Bóg tę świętość zaświadczał i stwierdzał. W roku bowiem 1853 czcigodnej pamięci Poprzednik Nasz Pius IX zaliczył go w poczet Błogosławionych, a w roku 1938 bezpośredni Nasz Poprzednik Pius XI uroczyście pomiędzy Świętych go wprowadził.

II

Uważaliśmy za wskazane krótko i treściwie przedstawić w tej encyklice główne zarysy świętości Andrzeja Boboli, by wszystkie po całym świecie dzieci Kościoła, nie tylko spoglądały na niego z podziwem, ale z podobną wiernością starały się naśladować czystość jego nauki katolickiej, niezłomną jego wiarę i to męstwo, z jakim aż do męczeńskiego końca walczył o cześć i chwałę Chrystusową. Niech wszyscy wedle waszych Czcigodni Bracia, poleceń i wskazówek, wśród tych zwłaszcza obchodów z trójwiekowa rocznicą męczeństwa związanych, rozważają głęboko wzniosie jego cnoty i budzą w sobie poczucie obowiązku wstępowania w jego święte ślady.

Dziś, co jest dla Nas powodem wielkiego bólu, w niejednym kraju wiara katolicka już to omdlewa i podupada, już to prawie zupełnie wygasa. Nauka Ewangelii niemałej liczbie ludzi jest nieznana, u innych zaś, co gorsza, spotyka się z zupełnym odrzuceniem, pod pozorem, że jest całkowicie obca tym, którzy idąc z postępem czasu, urabiają sobie przekonanie, że na ziemi, bez Boga tj. przez własny rozum i przez własne siły wszystko, czym żyją i przez co działają posiąść mogą, swoją mocą podbijając pod swoją wolą i władzę, dla pożytku i rozwoju ludzkości, wszystkie pierwiastki i żywioły tej ziemi. Inni znów do tego dążą, żeby z dusz ludzi prostych i nieuczonych, albo też takich, którzy już dotknięci są zarazą błędów, wyrwać do ostatka tę wiarą chrześcijańską, która dla rozmaitych biedaków jest w tym śmiertelnym życiu jedyną pociechą i w tym celu zwodzą ich obietnicami jakiegoś nadzwyczajnego szczęścia, które w tym ziemskim wygnaniu jest dla nas zupełnie niedostępne. Dokądkolwiek bowiem oczy obróci i dążyć zaczyna ludzka społeczność, jeżeli od Boga odchodzi, nie tylko nie osiąga upragnionego spokoju i zgody, ale wpada w taką rozterkę i niepokój, jak człowiek trawiony gorączką; oddając się pogoni za bogactwem, za wygodnym i przyjemnym życiem, które wyłącznie sobie ceni, chce pochwycić coś, co przed nią ciągle ucieka i buduje na

tym, co się zapada. Albowiem bez uznania Najwyższego Boga i Jego świętego prawa nie może istnieć wśród ludzi żaden, ani zacne prawdziwe szczęście, brakuje bowiem podstawy zarówno do prywatnego, jak i do należycie prowadzonego społecznego życia. A ponadto, jak Wam dobrze wiadomo Czcigodni Bracia, tylko niebieskie wiekuiste a nie znikome i przemijające dobra tej ziemi mogą duszy przynieść pełne nasycenie.

I tego też twierdzić nie można, co wielu zuchwale i lekkomyślnie rozpowiada, że nauka chrześcijańska przygasza światło naturalnego ludzkiego rozumu, kiedy przeciwnie dodaje mu blasku i siły, bo go od pozorów prawdy odwraca a kieruje na pole szerszych i wyższych rozumień. Nie można więc mieć Boskiej ewangelii, tj. nauki Chrystusowej, którą Kościół Katolicki z powołania i obowiązku swego wykłada, za coś wstecznego i pokonanego dzisiejszym postępem, ale za coś żywego i żywotnego, co samo jedno może wskazać ludziom pewną i prostą drogę do sprawiedliwości, do prawdy i do wszelkiej cnoty oraz zabezpieczyć ich spokój i zgodę wzajemną, dając ich prawom i instytucjom społecznym silne i nienaruszalne podpory.

Kto to wszystko roztropnie rozważy, łatwo zda sobie sprawę, czemu Andrzej Bobola chętnie i mężnie podjął tyle prac, tyle cierpień, żeby wśród swoich ziomków zachować nienaruszoną wiarę a obyczaje ich na takie pokusy i niebezpieczeństwa narażone, od zgubnych podstępów obronić i niezmordowanie według zasad chrześcijańskiej cnoty urobić.

Skoro zaś, jak powiedzieliśmy już Czcigodni Bracia, wiara katolicka i dzisiaj w wielu stronach wystawiona jest na poważne niebezpieczeństwa, należy ją wszelkimi siłami bronić, wykładać i szerzyć. W tej wielkiej i tak doniosłej pracy powinni Wam być pomocą nie tylko słudzy ołtarza, którzy to z obowiązku usilnie czynić mają, ale i świeccy katolicy, na tyle szlachetni i ofiarni, żeby nie lękali się stanąć do pokojowej walki o Boża chwałę. Im zuchwałej ludzie nienawidzący Boga i nauki chrześcijańskiej występują przeciw Chrystusowi i założonemu przezeń Kościołowi, tym gorliwiej powinni nie tylko kapłan ale wszyscy katolicy i żywym słowem i przez pisma rozrzucane wśród ludu a najbardziej, przez świetlany przykład życia swego im się przeciwstawiać, zachowując zawsze poszanowanie dla osób, ale stając mężnie w obronie prawdy. A choćby w tej pracy spotkać ich miały różne przeciwności, oraz utrata czasu i mienia, niech nigdy nie cofają się wstecz, chowając zawsze w pamięci to słowo: mężne działanie i znoszenie cierpienia jest dziełem tej cnoty chrześcijańskiej, której sam Bóg najwyższą zapłatę, tj. wiekuiste szczęście obiecuje. A pamiętać trzeba, że w tej cnocie, jeśli rzeczywiście chcemy ją coraz to bardziej ku doskonałości kierować, zawsze znajdzie się odrobina męczeństwa. Nie tylko bowiem krwi rozlewem wydajemy Bogu świadectwo naszej wiary, ale i mężnym a wytrwałym opieraniem się pokusom, oraz wielkoduszna ofiarą ze siebie i ze wszystkiego co mamy, złożona Temu, który tu jest naszym Stwórcą i Odkupicielem, a w niebie będzie kiedyś nie kończącą się radością.

Niechże więc wszyscy jako we wzór wpatrują się w męstwo świętego Męczennika Andrzeja Boboli, niech nieugiętą jego wiarę i sami zachowują i na wszelki sposób bronią, niech tak naśladują jego apostolską gorliwość, żeby starali się najusilniej stosownie do swego stanu Królestwo Chrystusowe na ziemi umacniać i we wszystkich kierunkach rozszerzać.

Jeżeli zaś te ojcowskie Nasze zlecenia i pragnienia kierujemy do wszystkich Pasterzy świętego Kościoła i do ich owczarni, najbardziej zwraca się myśl nasza do tych, co w polskich stronach życie pędzą. Skoro bowiem Andrzej Bobola z ich narodu wyszedł i ich ziemię nie tylko blaskiem rozlicznych cnót, ale i krwią męczeńską uświetnił, jest on dla nich wspaniałą ozdobą i chlubą. Niechże wiec idąc za jego świetlanym przykładem nadal bronią ojczystej wiary przeciw wszystkim niebezpieczeństwom, niech usiłują obyczaje do norm chrześcijańskich dostosować, niech to sobie mają mocnym przekonaniem za największą chwałę, swojej Ojczyzny, jeżeli przez nieugięte naśladowanie niezachwianej cnoty przodków to osiągną; żeby Polska zawsze wierna była dalej "przedmurzem chrześcijaństwa". Zdaje się bowiem wskazywać "historia, jako świadek czasów, światło prawdy i nauczycielka życia" (Cic. De Or. 2, 9, 36), że Bóg te właśnie role narodowi polskiemu przeznaczył. Niechże więc mężnym i stałym sercem usiłują tę rolę wypełnić, unikając wrogich podstępów i zwalczając

przy pomocy Bożej, wszystkie przeciwności i próby. Niech podnoszą oczy w górę ku tej nagrodzie, jaka Bóg obiecuje tym wszystkim, co z zupełną wiernością, z ochotnym sercem, z gorącą miłością żyją, działając i walcząc dla zachowania i rozszerzenia na ziemi Bożego Królestwa pokoju.

Przy tej sposobności nie możemy sobie tego odmówić, żeby przez to okólne pismo zwrócić się wprost do wszystkich, bardzo nam drogich synów Polski, zwłaszcza do tych Zwierzchników diecezji, którzy dla imienia Jezusa Chrystusa cierpienia i utrapienia ponieśli. Postępujcie nadal mężnie, ale z tą odwagą chrześcijańską, która idzie w parze z roztropnością i z tą mądrością, która umie bystro patrzeć i przewidywać. Wiarę katolicką i jedność zachowujcie. Wiara niech będzie "przepasaniem biódr waszych" (por. Iz. 11,5); niech ona głoszona będzie po całym świecie (por. Rzym. 1,8), niech wam będzie tym "zwycięstwem, które zwycięża świat" (1. Jan. 4,4). A czyńcie to wszystko patrząc na Jezusa, przodka i kończyciela wiary, który mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą i siedzi na prawicy Stolicy Bożej" (Żyd. 12,2).

Tak postępując i to osiągniecie, żeby wszyscy Święci, osobliwie ci, co z waszego rodu wyszli, z tego wiekuistego szczęścia jakim się obecnie cieszą, wraz z Królową Polski, Bożą Rodzicielką Maryją, na was i na ukochaną Ojczyznę waszą łaskawie spoglądali, by opiekować się nią i jej bronić.

Żeby się to szczęśliwie ziściło, pragniemy gorąco Czcigodni Bracia, byście wszyscy ze wszystkimi wiernymi całego świata, zwłaszcza w czasie obchodu tej wiekowej rocznicy, gorące do Boga zanosili prośby, by raczył łaskawie obfitsze dary i pociechy osobliwie tym zsyłać, którzy w większych niebezpieczeństwach żyć muszą i cięższych na drodze Bożej doznają trudności.

Przez te same jednomyślne prośby starajmy się i to u miłosierdzia Bożego wybłagać, żeby wreszcie zapanował wśród wszystkich narodów upragniony pokój i żeby święte prawa oraz zadania Kościoła, które też prawdziwemu dobru ludzkiego społeczeństwa jak najbardziej służą, znalazły u wszystkich należne uznanie i na prawnej drodze wszędzie a szczęśliwie weszły w życie.

By do tego wszystkiego jak najrychlej doszło, z waszymi modłami łączymy nasze najgorętsze prośby i udzielamy Wam, Czcigodni Bracia oraz całemu chrześcijańskiemu ludowi, na zadatek łask Bożych i na znak życzliwości Ojcowskiej, płynącego z głębi serca Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u św. Piotra 16 maja - tj. w rocznicę tego dnia, w którym przed trzema wiekami św. Andrzej Bobola palmę męczeństwa otrzymał - w roku 1957 a Pontyfikatu Naszego dziewiętnastym.

PIUS PP. XII